

Młoda Ochota

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

Młodość to w odnowionej Ochocie pojemny idiom. Nie tylko wskazuje grupę docelową odbiorców oferty teatru i nie tylko podkreśla znaczenie Ogniska Teatralnego, nieraz wirusującego afisz. Przez ostatnią dekadę Ochota opierała swój repertuar przede wszystkim na twórczości profesjonalnych artystów u początków karier, odsłaniając ich wrażliwość i wyobraźnię, ale i przyznając im prawo do porażki.

■ Został ze mną ten obraz. Postument wyścielany szarą wykładziną, której sterylność kojarzy się z przestrzenią współczesnego biurowca albo studia telewizyjnego. Na szczycie tego obiektu ziejąca dymem dziura. Wystają z niej uniesione ku górze nogi młodego człowieka. Jakby unieruchomione w biegu, albo sterczące chwilę po upadku na główkę z dużej wysokości. Czy to metafora eskapizmu młodego pokolenia, odmawiającego uczestnictwa w źle urządzonym świecie, premiującym konflikt i skrajne narracje? Czy raczej skrótowy portret tożsamości tytułowych bohaterów, odchodzących od rozumu i odrzucających oświeceniowe zdobycze? Tak zagadkowo zakończył *Fanatyków prawdy* reżyser Piotr Ratajczak, których wyprodukował Teatr Ochoty w partnerstwie z łódzkim Festiwałem Czterech Kultur. Spektakl zagrany sprawnie, referujący temat wartko i w dobrym rytmie – jak to w teatrze Ratajczaka bywa. Spektakl, którego głównym atutem jest żywiołowa energia młodej obsady (młodej z jednym wyjątkiem), odsłaniającej przed nami swoją aktorską wrażliwość i wyobraźnię – czyli jak to w Teatrze Ochoty zwykle bywa. Choć jeśli do tego tytułu przyłożyć tradycyjne krytyczne narzędzia, można oczywiście sformułować pod jego adresem kilka zarzutów.

Żałowałem zwłaszcza, że reżyser nie zaproponował zdolnym aktorom czegoś więcej niż tylko stworzenia galerii dość jednolitych portretów ludzi, którzy po prostu referują swoje ekscentryczne światopoglądy. Darcie łacha z szurów i foliarzy – bo o nich opowiada spektakl – potrafi być zajęciem uciechowym, ale jest też stosunkowo nieskomplikowane. Efekt komiczny robi się właściwie sam, kiedy tylko któryś z bohaterów powie z powagą o wierze we władające światem jaszczury z kosmosu albo założy na głowę aluminiową czapeczkę. Przestrzeganie zaś przed szkodliwym wpływem antyszczepionkowców jest chwalebne, ale pozostawia niedosyt, jeśli stanowi esencję przedstawienia... Choć w pewnym momencie młody aktor gra osobistą historię współczesnego Don Kichota walczącego z rzekomo rakotwórczymi słupami 5G. Mieszkańca małego miasteczka, w którym zamknięto lokalny zakład pracy, narażając wielu

ludzi na kłopoty finansowe i głęboką frustrację. To właśnie na fali tego osobistego nieszczęścia bohater „po nocach zaczął czytać różne książki” i „otworzył oczy”. Poznajemy też matkę, której antyszczepionkowe postawy źródło mają w głębokim lęku o dobro jej dzieci. Cieszy, że w *Fanatykach prawdy* dostrzeżono społeczne źródła tego współczesnego zjawiska. Wystarczy jednak wziąć do ręki którąś z ostatnich książek Tomasza Stawiszyńskiego, by zobaczyć, że pod powierzchnią opowieści o reptilianach – którą nazywa „perłą w koronie” wszystkich teorii spiskowych – płaskiej Ziemi, czy tajnych organizacjach potajemnie rządzących światem, kryje się prawda o nas – głębsza, niż bylibyśmy gotowi przyznać. Popularny filozof przekonuje, że owe teorie układają się w metafory lęków, pragnień i fantazmatów współczesności. Ale takiej optyki w scenariuszu Ratajczaka nie ma. Poza metaforycznym finałem, stawia on na łatwy śmiech lub dość oczywistą przestrozę, opierając całość na światopoglądowym porozumieniu z widownią.

Gryzę się w język, formułując zarzuty wobec tego spektaklu. Dobrze przecież wiem, że nie o mnie – trzydziestoczteroletnim recenzencie branżowego miesięcznika – myślała Joanna Nawrocka i Igor Gorzkowski,

Niewielu jeszcze artystów miało w 2009 odwagę i pomysł, by skomunikować się ze złożonym i dynamicznie zmieniającym się światem wrażliwości współczesnych nastolatków. Idea zrobienia tego właśnie na Ochocie, choć przez brak punktu odniesienia odważna, była jednak wyjątkowo spójna z duchem miejsca.



1970, reż. Wojciech Faruga, Teatr Ochoty w Warszawie [2020]

układając program zarządzanego przez nich teatru. To, na co ja odruchowo marudzę i co odbieram jako zbyt łatwe, dla młodzieżowego widza tej sceny może przecież być, jeśli nie olśnieniem, to niechby i nowym tematem, z którym warto się zmierzyć. Zwłaszcza jeśli ten widz nie będzie pozostawiony sam sobie i jego teatralne doświadczenie pogłębione zostanie pedagogicznymi działaniami wokół spektaklu, które są tu normą. Rozczarowanie *Fanatykami prawdy* uświadomiło mi też istotną rzecz: do Ochoty częściej chodzę nie tyle na temat, co na pewną energię. Nieco mniej interesuje mnie, czy z tej sceny padnie jakaś oryginalna myśl, a znacznie bardziej: kto na niej wystąpi, kogo spotkam na widowni, jaką energię wyzwoli to spotkanie. Nawet krytyczny stosunek do przedstawienia nie przekreśla poczucia, że pobyło się tu z kimś nie byle jakim.

Teatr aktywności

Sala teatralna na Ochocie jest bardzo kameralna, nie ma tu trwałego podziału na scenę i widownię, jest niski strop i kubatura wnętrza autokaru. Gabarytowo to raczej black box w ośrodku kultury niż główna scena publicznego teatru. Wyobrażam sobie, że bywa ona problematyczna pod kątem technicznym, pewnie nie raz wymagała artystycznych kompromisów i powściągnięcia wyobraźni. Pamiętam wędrowkę po całym budynku, jaka odbywała się w ramach spektaklu *Triathlon* (2017). Trzy nowele stworzone przez młodych dramaturgów były prezentowane na korytarzach i w garderobach – wtedy ten gest wydawał mi się próbą ucieczki z ciasnej scenki. Ale później oglądałem tę przestrzeń jeszcze wiele razy, ogrywaną na rozmaite sposoby, i raczej nigdy nie miałem tu wrażenia ciasnoty. Więcej – ograniczony metraż spotkania sprzyjał przepływowi między artystami a widownią. Tak jak w 1970 (2020), gdzie publiczność została rozsadzona na poduchach po całej sali, mogąc odbierać spektakl niemal ze środka i każdy z różnej perspektywy. Z nietypowości przestrzeni Ochota potrafi zrobić atut, wyrываяc nieraz widza z rutyny biernego uczestnictwa. Co chyba wyjątkowo cenne, jeśli widz ten jest młodym człowiekiem.

Sama dyrektorka twierdzi, że pomysł stworzenia teatru dla młodzieży był cokolwiek zuchwały. Kiedy związani z offowym Studium Teatralnym Koło Nawrocka i Gorzkowski przejmowali scenę przy pomniku Lotnika, teatr dedykowany tej grupie wiekowej – podkreślmy, że chodzi o młodzież, a nie o dzieci – był w Polsce zjawiskiem niemal nieistniejącym. Niewielu jeszcze artystów miało w 2009 odwagę i pomysł, by skomunikować się ze złożonym i dynamicznie zmieniającym się światem wrażliwości współczesnych nastolatków. Idea zrobienia tego właśnie na Ochocie, choć przez brak punktu odniesienia odważna, była jednak wyjątkowo spójna z duchem miejsca.

To przecież stworzone w 1970 roku przez Halinę i Jana Machulskich miejsce, które sami nazywali „teatrem aktywności społecznej”, nieprzerwanie przyciągało amatorów, w tym niemałe grupy wrażliwych i twórczych nastolatków. Aktorskie małżeństwo, kierowane poczuciem edukacyjnej i społecznej misji, powołało przy instytucji Ognisko Teatralne, które przez kolejne dekady kształtowało wrażliwość pokoleń teatromanów i które dla wielu późniejszych artystów teatru i filmu było formującym doświadczeniem. Ognisko funkcjonuje do dziś, choć edukacyjna misja Ochoty realizowana jest w duchu współczesnej pedagogiki teatru, która stawia na wciąganie widza we wspólny proces, dodając nowe wymiary do teatralnego doświadczenia. Szefostwo teatru wraz z powołanym stosunkowo niedawno działem pedagogiki podkreśla, że przeszłość sceny stanowi dla nich istotną inspirację: „Wszystko, co robili Machulscy, robione jest i dziś. Myślę, że część pedagogów teatru po prostu zna ich dorobek i świadomie z niego korzysta” – mówiła niedawno Joanna Nawrocka. W 2020 roku, kiedy teatr świętował pięćdziesięciolecie istnienia, powołana została Nagroda im. Haliny Machulskiej, wręczana wybitnym i nowatorskim pedagogom oraz pedagogożkom teatru. W ten sposób w murach Ochoty pożenione zostały pionierskie zdobycze założycieli z nowym kierunkiem poszukiwań form komunikacji z widzem.

Rocznikowy sezon przypadł na pandemię, ale udało się zrealizować wtedy wyjątkowy spektakl, wcielający w działanie ideę poszerzania



Fanatycy prawdy, reż. Piotr Ratajczak, Teatr Ochoty w Warszawie (2022)

fot. Artur Wesołowski / Teatr Ochoty

teatralnego spotkania. W 1970 wydarzyła się niezwykle ciekawa chemia: przedstawienie przygotowane pod reżyserską opieką Wojciecha Farugi oraz przez pedagogkę Dorotę Kowalkowską konfrontowało ze sobą dwie grupy adeptów Ogniska. Obsada spektaklu składała się z młodych aktorów wywodzących się z Ogniska działającego przy Teatrze Ochoty oraz drugiego, funkcjonującego równolegle Ogniska przy ASSITEJ, które Machulscy założyli po odejściu z Ochoty w 1996 i które w ostatnich latach życia prowadziła sama Machulska. Obie grupy łączy wspólny rodowód, ale według legendy są zantagonizowane. Przerzucanie pomostu między nimi stało się podobno jednym z tematów pracy nad premierą, zaś sam spektakl szczęśliwie nie był akademią ku czci założycieli sceny, ale luźną w formie opowieścią o wyobrażeniach współczesnych nastolatków na temat realiów tytułowego 1970 roku.

Dużą wartość tego przedstawienia – podobnie zresztą funkcjonował wcześniejszy *Prawiek* Konrada Dworakowskiego, również przygotowany z adeptami Ogniska – stanowiła wycofana pozycja dorosłych twórców. Rolą Farugi i Kowalkowskiej było, jak sądzę, ledwie stworzenie sprzyjających okoliczności, by wybrzmiały głos i obecność młodych aktorów. Uniknęli tym samym pułapki, w jaką wciąż zdarza się wpadać twórcom spektakli dla młodzieży: pchania się przed szereg z poczuciem, że samemu wie się najlepiej, co i jak mówić do młodego widza. 1970 zaglądając w rzeczywistość sprzed pół wieku, stał się platformą spotkania nowego pokolenia dwóch Ognisk. I młodych aktorów z młodymi widzami. Rolą dorosłych było to spotkanie umożliwiać i animować.

Millenialsi, młokosi, motyle

Młodość to w odnowionej Ochocie pojemny idiom. Nie tylko wskazuje grupę docelową odbiorców i nie tylko podkreśla znaczenie Ogniska, nieraz wirusującego afisz. Ochota opiera swój repertuar przede wszystkim na twórczości profesjonalnych artystów u początków swoich

karier. Przy okazji umożliwia debiuty czy pomaga w wejściu na trudny teatralny rynek. Tak zrodziła się oryginalna koncepcja funkcjonowania instytucji i programowania repertuaru: flagowym projektem teatru stał się konkurs o wymownym tytule „Polowanie na motyle”. Dysponując niezwykle niską subwencją, niepozwalającą na utrzymanie etatowego zespołu artystycznego, teatr co sezon kieruje *open call* do innej grupy młodych artystów – początkujących aktorów, niezależnych zespołów, dramatopisarzy, reżyserów, lalkarzy, tancerzy – zachęcając, by zgłaszali swoje teatralne projekty.

Ale ogłosić konkurs, przyznać nagrody i rozejść się – to stanowczo za mało. Wyjątkową cechą tej „rekrutacji” jest jej długotrwałość i wieloetapowość, dzięki czemu instytucja buduje silniejszą więź z młodymi artystami. Także tymi, którzy nie przechodzą rekrutacji do końca: ci zostają z pogłębionym feedbackiem czy doświadczeniem współpracy warsztatowej. Zwycięzcy poszczególnych edycji tworzą zaś autorskie spektakle i projekty, które wchodzi do stałego repertuaru Ochoty. W konsekwencji bywa ten teatr miejscem odważnych, ale i ryzykownych wyborów artystycznych. Czuć w nich zaufanie wobec młodości, choć z pewnością nie zostawia się zatrudnionych w ten sposób twórców samym sobie. Niemniej przez ostatnie sezony bywała tu wyzwana energia nieoczekiwana, nieraz anarchiczna, w duchu eksperymentu, który ze swej natury może się powieść lub nie.

Emblematycznym przykładem jest ekscentryczne *Life is cruel, people are bad*, czyli *życie jest ciężkie* offowej grupy Kąsaj Fabułę (2016). Ten niecodzienny mash-up purnonsensowego humoru z powieścią inicjacyjną spotykał się – nic dziwnego – z pewnym niezrozumieniem, ale warto pamiętać, że w finale Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej zgarnął specjalną nagrodę ZASP. Późniejsze *Solaris. Wspomnienie z przyszłości* wyreżyserowane przez Klaudię Hartung-Wójciak (2020) pokazywało kultową powieść Lema



fot. Artur Wesolowski / Teatr Ochoty

Młodzik, reż. Igor Gorzkowski, Teatr Ochoty w Warszawie (2021)

jako wyestetyzowane archiwum nostalgicznych fetyszy, wizualny wehikuł podróży w czasie i przestrzeni. Gdzieś po drodze pojawiła się cokolwiek chaotyczna *Zatoka Suma* w reżyserii Agaty Dyczko (2017), w której reżyserka eksplorowała kobiece wątki w teatrze *nō* i zderzała je ze śmietnikową estetyką. O jakość tych eksperymentalnych tytułów można się pewnie spierać, sam do niektórych miałem krytyczny stosunek. Ale przyznać trzeba, że wszystkie doskonale mieszczą się w ambitnym kursie, jaki obrała Ochota w ostatniej dekadzie, odsłaniając artystyczną wrażliwość i wyobraźnię młodych twórców, a także przyznając im prawo do porażki.

Dobrze skrojonego teatru nie mogło jednak zabraknąć na scenie, którą współzarządza Igor Gorzkowski – artysta rozkochany w światach literackich struktur. Warto pamiętać, że tandem Gorzkowski/Nawrocka, który ponad dekadę temu wygrał konkurs na Ochotę, związany był z trzeciosektorowym Studium Teatralnym Koło. Doprowadziło to do problematycznej wizerunkowo, ale i chyba niekiedy praktycznej fuzji Teatru Ochoty z offową sceną na Pradze. Pierwszym dyrektorskim tytułem pod szyldem Ochoty była *Starucha* (2011) – jedno z najlepszych przedstawień Gorzkowskiego, w którym wyegzorcyzmował nieco zapomnianego ducha Daniła Charmsa, ekscentrycznego poety, twórcy legendarnego OBERIU. Spektakl eksploatowany był jednak w prawobrzeżnej siedzibie Koła, gdyż kadencja nowych dyrektorów rozpoczęła się długotrwałym remontem budynku na Ochocie. Linia Gorzkowskiego jest w repertuarze wyraźna, choć swoje najbardziej autorskie przedstawienia, z własnym zespołem, realizował na praskiej scenie, w Ochocie skupiając się częściej na pracy z młodymi artystami, „motylami”.

33 powieści, które każdy powinien znać (2015) wyreżyserował i współnapisał z zespołem aktorskim wyłonionym w pierwszej edycji „Polowania na motyle”. *Z życia roślin* (2020) to z kolei literacka współpraca

Gorzkowskiego z młodą dramatopisarką Alicją Kobielarz – jedną z autorek wspomnianego już *Triatlonu*, który był efektem dramatopisarskiej edycji konkursu. Najnowszy zaś *Młodzik* jest powrotem reżysera do prozy Fiodora Dostojewskiego i scenograficznej przestrzeni, którą siedem lat wcześniej Honza Polivka zaprojektował do kameralnej wersji *Idioty*. W centrum tej nieoczywistej adaptacji najmniej znanej u nas powieści autora, reżyser umieścił młodego Arkadija Dołgorukiego. Niejako wmyślając się w kondycję jego pokolenia, pytając o jego moralny kompas i postawę wobec świata. Jak to w teatrze Gorzkowskiego bywa – nie dając łatwych odpowiedzi, ale zostawiając z rozwibrowaną wyobraźnią i metaforycznie postawionymi pytaniami o miejsce młodych outsiderów we współczesności. Czy więc Gorzkowski wypowiada się o tym pokoleniu *ex cathedra*? Już samo słowo „młodzik” na afiszu Ochoty podkreśla zdystansowane spojrzenie kogoś starszego. A także dość nieoczywistą grę dyrektora artystycznego z owym idiomem młodości.

Sposób na zespół

Ochota tymczasem rozszerzyła formułę „Polowania na motyle” – w konkursie wyłania się już nie tylko uczestników i współtwórców konkretnych spektakli, ale sezonowy zespół aktorski. „TO Zespół” – krzyczy zgrabne hasło w materiałach promocyjnych teatru (swoją drogą warto zauważyć, że komunikacja Teatru Ochoty w ostatnich latach jest najczęściej niezwykle trafiona i pomysłowa). Tegoroczny team zagra w trzech premierach: wspomnianych już *Fanatykach prawdy* w reżyserii Piotra Ratajczaka, i kolejnych w reżyserii Rafała Szumskiego i Igora Gorzkowskiego. Zapomnijcie o moim marudzeniu na pierwszy spektakl sezonu, lepiej zapamiętajcie te obiecujące nazwiska: Martyna Czarnecka, Jan Litvinovitch, Agata Łabno, Filip Orliński, Konrad Żygadło. ■